Ekspresówka w tempie ekspresowym

Przez tereny Nadleśnictwa Żołędowo (RDLP w Toruniu) przebiegać będzie trasa S5. O tym, jak gigantyczne to przedsięwzięcie, niech świadczy 40 tys. m³ drewna pozyskane w miesiąc. Każdy wie, że nowe drogi są niezbędne, mimo to, gdy las wycinany jest pod ich budowę, w sercu pozostaje żal. Coś ginie bezpowrotnie. I to w tempie ekspresowym.

Choć o tym, że trasa S5 ma powstać – łącząc dwie inne drogi krajowe, a przy okazji stając się obwodnicą Bydgoszczy – mówiono od lat, to tak do końca nikt nie wiedział, kiedy ruszy jej budowa i jaki przebieg będzie miała trasa. Jak zazwyczaj problemem była polityka. Nagle jednak w ub. roku wszystko ruszyło z kopyta. Dla Nadleśnictwa Żołędowo (RDLP w Toruniu), przez którego tereny będzie przebiegać trasa S5, nieoczekiwany start inwestycji oznaczał niezłe wyzwanie.

– *Grunty, którymi administrujemy w imieniu Skarbu Państwa, na podstawie specustawy drogowej musieliśmy nieodpłatnie przekazać do GDDKiA. Naszym „zyskiem" był dochód uzyskany ze sprzedaży surowca. Specjalnie akcentuję słowo „zysk", bo o ile w kategoriach finansowych możemy o takim mówić, o tyle w postrzeganiu stricte leśnym – już niekoniecznie* – opowiada nadleśniczy Krzysztof Sztajnborn. – *Musimy jasno powiedzieć, że w wypadku takich inwestycji wycięty las nie zostanie odnowiony. I to sprawia mi – nam wszystkim – chyba największą przykrość. Ten „zysk" wobec tego nie jest jakimś wyjątkowym powodem do radości.*

Granice zawczasu

Aby mogła powstać ekspresówka, teren pod jej budowę – w przypadku gruntów należących do Skarbu Państwa i administrowanych przez LP – należy wylesić. Od marca zeszłego roku do mniej więcej listopada wykonawca, ponieważ całość powstaje w technice „zaprojektuj i wybuduj", wyznaczał granice zrębu. Co jednak ciekawe, robił to w trybie specjalnym, jeszcze zanim powstał ZRID (Zezwolenie na Realizację Inwestycji Drogowej). Specustawa pozwala na tego typu odstępstwo w przypadku prac przygotowawczych, w tym wycinki.

– *Jednak my się zabezpieczyliśmy dodatkowymi zapisami w umowie. Wczytałem się w specustawę i dodatkowo zasięgnąłem opinii prawników, by przypadkiem nie mieć potem problemów, bo niezbyt chciałem cokolwiek na tym terenie przed ogłoszeniem ZRID-u robić* – tłumaczy nadleśniczy Sztajnborn. – *Prawda jest taka, że dopiero jego przygotowanie daje zielone światło do wszelkich prac.*

W ZRID-ie zawarte są choćby granice przebiegu inwestycji, bez których wycinka jest… niemożliwa. Zmienia on także *de facto* zarządcę gruntu. Nadleśniczy zabezpieczając się, poprosił o wytyczenie granic przed zatwierdzeniem ZRID-u. Okazało się, że wykonawca ma problem – nie do końca było wiadome, czy to, co on wyznaczy, zostanie uznane w ZRID-ie. Można powiedzieć, że wyznaczanie granic na gruncie przez wykonawcę odbywało się na granicy prawa.

40 tys. m³ w miesiąc

– *O ile na to, jak przebiegać będzie droga, nie do końca mieliśmy wpływ, o tyle na oznaczenie granic już tak* – mówi nadleśniczy.

Teren pod przyszłą budowę został podzielony na sześć odcinków, nad którymi pieczę sprawowały trzyosobowe zespoły. Drzewa graniczne, które miały pozostać po wycince, oznaczone zostały białymi kreskami. Granice zostały wyznaczone ostatecznie w listopadzie 2016 r.,



Fot. B. Szpojda (3)

a protokoły ich wytyczenia, podpisane przez leśniczego i geodetę, trafiły do dokumentacji budowlanej. Stały się one także podstawą do ogłoszenia przetargu na wycinkę.

Ofertę przetargową nadleśnictwo podzieliło, tak jak wcześniej powierzchnie, na sześć części, by jak najbardziej uprawdopodobnić szanse na wykonanie zadania. Procedura toczyła się jednak zwykłym, 40-dniowym trybem, co oznacza, że na wykonanie prac został tak naprawdę miesiąc. Niewiele, gdyż pod budowę S5 wyciąć trzeba było… 40 tys. m³, podczas gdy etat roczny nadleśnictwa to 60 tys. m³.

– *Tylko jeden „pakiet" musieliśmy powtórnie dawać do przetargu, bo cena, którą nam zaproponowano, była o 150% wyższa, niż zakładaliśmy. Ktoś wyszedł chyba z założenia, że skoro nam się spieszy, to nie patrzymy na koszty* – mówi nadleśniczy.

Zostały jeszcze szacunki. Po zakończeniu wyznaczania granic w listopadzie, a przed ogłoszeniem przetargów w grudniu, w teren ruszyli pracownicy nadleśnictwa i metodą posztuczną szacowali drzewostany. – *Tylko tak mogliśmy to zrobić, bo o ile w drzewostanach rębnych nie było problemów, o tyle w trzebieżowych, ciętych całkowicie, innego wyjścia nie mieliśmy.*

Masowa wycinka

W kulminacyjnym momencie na tym terenie pracowało osiem harwesterów i dziesięć forwarderów i to w trybie ciągłym, łącznie z nocami. Wcześniej na każdym z sześciu odcinków pracownicy nadleśnictwa wyznaczyli składnice, lokalizując je w jak najbardziej centralnym punkcie, a zarazem nieopodal drogi wywozowej. Tam też odbywał się także odbiór surowca.

Zręby o takiej powierzchni (w sumie 186 ha) to dla wielu osób, które znają cięcia głównie w gniazdach, nieopisany widok. Michał Wojcieszkiewicz, który odpowiadał m.in. za przygotowanie przetargów pod wycinkę drzewostanów na trasie S5, mówi, że teraz to niesamowity krajobraz. – *Jeżdżę tędy codziennie do pracy. Znam ten las nie tylko zza szyb samochodu, ale także „od wewnątrz". Są tu bowiem fragmenty, które sam sadziłem, będąc stażystą czy podleśniczym. Znam specyfikę zawodu, wiem, z czym wiąże się gospodarka leśna, ale i tak widząc to, co działo się tu, patrząc na postępującą z dnia na dzień wycinkę, czułem się lekko zdołowany. I to nie dlatego, że padały dorodne sosny, bo te osiągnęły przecież swój wiek rębności, ale dlatego, że wycinane były także młodniki. To nawet dla leśnika, nie mówiąc o lokalnej społeczności, dziwny i nieco przytłaczający widok.*

Jak sprzedać taką masę?

Nadleśnictwo, przy ogromnym zaangażowaniu całej załogi, zdołało dojść do etapu, w którym zakończyły się prace związane z przygotowaniem powierzchni i rozpoczęciem wycinki. Powstało pytanie, jak i komu taką masę drewna sprzedać? 40 tys. m³ drewna, które trafia na rynek tak naprawdę w jednym momencie. Zaistniała bardzo nieciekawa sytuacja. Tej masy drewna nie sposób było przyjąć do planu nadleśnictwa, bo jego prowizorium powstało w trybie normalnym, zakładającym pozyskanie 60 tys. m³ na całym terenie. Podczas tworzenia prowizorium nadleśnictwo nie wiedziało do końca, czy wycinka pod S5 ruszy, czy też nie.

– *A przetargi na kolejny rok, planowane i zatwierdzone, musiały być ogłoszone, a wykonawcy wyłonieni* – tłumaczy nadleśniczy z Żołędowa.

To jednak nie wszystko. Koniec roku 2016 to także okres zmian w zasadach sprzedaży drewna. Chodzi przede wszystkim o e-drewno, które nie było otwarte. – *Nadszedł taki tydzień, gdy mieliśmy na sprzedaż 30 tys. m³, których nie mieliśmy jak sprzedać! Jakby tego było mało, kończyła się zima i mrozy, które nie tylko pomagały nam przy pozyskaniu i zrywce, ale także zabezpieczały pozyskany surowiec i utrzymywały drogi w dobrym stanie. Niestety, akurat w momencie, w którym dostaliśmy zielone światło do sprzedaży, mrozy puściły, a wraz z nimi rozjechały się drogi.*

Gdy z DGLP nadeszła zgoda na otwarcie e-drewna, nadleśnictwo zaczęło sprzedaż. Początkowo małych partii, po 5–6 tys. m³, by masy z czasem zwiększać. Dyrektor RDLP





w Toruniu otrzymał specjalne uprawnienia do kierowania e-drewnem. Na portal nie trafiał surowiec z innych jednostek poza Żołędowem i dopiero pod koniec marca odblokowano sprzedaż w trybie normalnym. Przy okazji w Żołędowie odnotowano wielkie rozbudzenie popytu na drewno opałowe.

Leśnicy panowali nad cenami i starali się tak nimi operować, by wszyscy byli zadowoleni. Z roku poprzedniego mieli jeszcze 500 m^3 opału, którego cenę obniżyli – poszedł w tydzień. Utrzymali tę niską stawkę na opał pozyskany z wycinki pod S5, zakładając, że to, co „stracą" na cenie, zrekompensują ilością pozyskanego surowca.

Poza tym był jeszcze surowiec, który pozostał po wycince, czyli gałęzie. Ich warstwa sięgała niemal 2 m. I tu kolejne zaskoczenie. W przetargu na pozyskanie tych gałęzi cena z 18 zł/m^3 poszybowała do 43 zł. Nadleśniczy: – *Postanowiłem w tej sytuacji, że poza sortymentem S2AP nie będę kazał wybierać z tej masy grubizny, bo kwalifikowana jest ona przecież w ten sam sposób. Skoro bez roboty otrzymuję 43 zł, a przy opale tyle muszę zapłacić za jego pozyskanie, a zarabiam mniej, to nieco tej grubizny możemy odpuścić, zyskując dodatkowy czas, który gonił nas niemiłosiernie. Przy normalnym zrębie mielibyśmy koszty rozdrobnienia i przygotowania gruntu. W tym wypadku wyłącznie zarabiamy.*

W etacie czy poza nim?

A jaki wpływ ta wielka wycinka (2/3 rocznego etatu) miała na plan? – *W planie zasadniczym musiałem całość wciągnąć do niego, choćby dlatego, że de facto pozyskiwałem na swoim gruncie. Gdybym robił to na gruncie obcym, to ta masa by go nie obciążyła* – informuje Krzysztof Sztajnborn. – *Z jednej strony musiałem, bo tak stanowią przepisy, włączyć tę masę do etatu, a z drugiej strony wysłać pismo do DGLP z prośbą, by mi tę masę z niego zdjęto lub pozwolono na wykonanie aneksu.*

W przypadku aneksu masę „zdjęto by" jakieś dwa lata przed końcem obowiązywania planu (w 2018 r.). W drugim przypadku drewno z S5, które w SILP-ie jest specjalnie oznakowane, po decyzji, że nie jest zaliczone do etatu, należy „wyjąć" z SILP-u, zmienić kierunek jego przychodu (po ustanowieniu już ZRID-u), jako surowiec pozyskany na obcym gruncie, i nie zaliczać do etatu. – *Którą opcję wybierze DGLP – nie wiem. Jedno jest pewne – drewno to nie może rzutować na standardowy etat. Bo wtedy albo nie wykonamy zrębów, albo co gorsza nie wykonamy trzebieży.*

Ciekawscy lokersi

Każda wycinka, nawet najmniejsza, usytuowana w pobliżu miasta wzbudza zainteresowanie lokalnej społeczności. A cóż dopiero, gdy wycinano wielkie połacie praktycznie przez całą dobę, na dodatek przy ruchliwej drodze? Nie zawsze to zainteresowanie było bezproblemowe. Mówi Michał Wojcieszkiewicz: – *Pamiętam, gdy jakaś kobieta podeszła naprawdę blisko pracującej maszyny, by zrobić sobie z nią zdjęcie. Na szczęście nie doszło do tragedii.*

Wielki zrąb patrolowali na bieżąco nie tylko Straż Leśna i miejscowi leśnicy, ale także policja. I to praktycznie przez całą dobę.

Obecnie, gdy „ekologiem" może zostać każdy, w Żołędowie były także obawy o protesty przeciw wycince. – *Na samym początku prac tutejsza telewizja przygotowała program o trasie, w którym rozmawiała z kierowcami, mieszkańcami i władzami. I też ze mną. Powiedziałem, że mi tego lasu żal, bo wiem, że po wycince nie zostanie on odnowiony, jak w przypadku planowanych cięć. To chyba trafiło do ludzi, bo nie mieliśmy protestów. Poza tym wiele zrobiło pewnie błyskawiczne tempo prac* – mówi nadleśniczy Sztajnborn.

Wycięte, zerwane – gotowe do wywozu

Na trasie, która przetnie lasy wokół Bydgoszczy powstanie sporo przejść dla zwierząt. Lokalizację wielu z nich udało się przeforsować leśnikom we współpracy z kołami łowieckimi. Jedno z nich to chyba największy tego typu obiekt w kraju.

Ekspresówka pozostanie jednak bastionem w jednolitym kompleksie leśnym. W codziennej pracy diametralnie zmienią się możliwości wywozu surowca. Wiedząc o budowie trasy, nadleśnictwo wstrzymało własne nowe inwestycje drogowe na terenie bezpośrednio przylegającym do S5. Lepiej poczekać do zakończenia budowy, by wiedzieć, w jaki sposób kierować ruch w lesie, aby jak najlepiej skomunikować go z wjazdami na S5.

Mocno w kość dostały drogi leśne, którymi wywożono drewno z terenu pod przyszłą ekspresówkę. Były co prawda remontowane na bieżąco, ale przyjmując nawet zaniżoną wielkość 30 tys. m^3 drewna, które musiało wyjechać na samochodach wysokotonażowych, otrzymujemy 1200 kursów! Nie licząc biomasy i prywatnych odbiorców.

I tylko lasu żal...

Nadleśnictwu pozostaje jeszcze uprzątnięcie terenu z ostatnich pozostałości pozrębowych. – *Udało nam się wynegocjować uprzątnięcie pozostałych gałęzi, bez dodatkowych kosztów, w cenie karczowania. Miejmy nadzieję, że inwestor niczego nie zakwestionuje w trakcie odbioru powierzchni* – kwituje nadleśniczy z Żołędowa.

Stojąc wraz z Michałem Wojcieszkiewiczem na terenie, którym za kilka lat biec będzie S5, i spoglądając na to, co po lesie zostało, obaj zastanawiamy się, jak przyroda zareaguje na taką ingerencję człowieka. – *Na pewno powrót do stanu normalności, a może raczej przyzwyczajenie się do nowej „normalności", zajmie sporo czasu. Nie tylko dla przyrody, ale także dla mieszkańców i nas, leśników.*

Bartosz Szpojda